

Dodatek do DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Nr. 149.

Środa dnia 1. Lipca 1868. — Teobalda Opata (ryzm.) — Judy Ap. (grec.)

Rok II.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)
rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.
Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Redakcja i administracja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Ekspedycja i agencja inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stepowej 30 ct. w. a.)
Reklamacye nieopieczetowane wolne są od opłaty

Lwów dnia 30. czerwea.

W skutek poprzednich dwóch dni świątecznych niedosyły nas dzienniki, przeto niemożemy też uczynić przeglądu wypadków zagranicznych, koncentrujących się zresztą w tej chwili przeważnie w sprawie serbskiej, która aż do wyznaczenia rejencyi w razie wyboru Milana na panującego, nieruży się z miejsca. Uwagi godnym jest, że wpływ Moskwy w Serbii, o którym w swoim czasie tyle mówiono i głośzono, redukuje się niemal do zera; czy to tylko chwilowe zamaskowanie się lub też istotny stan rzeczy, to wykażą najbliższe wypadki. Naszem zdaniem milczenie to ze strony Moskwy jest tylko programem, gdyż trudno przypuścić aby mocarstwo to, która od tylu lat pracowało różnemi środkami w celu podkopania Turcyi i z tej przyczyny rozciągało agitacyę swą przeważnie na Serbię, podtrzymując ją pieniądami, wpływem duchowieństwa i wysyłaniem emisaryuszów, w chwili działania, pozostało bez jakiegokolwiek wpływu lub miało wcale żadnych tamże popleczników. Otóż zdaje się, że przebiegła zresztą dyplomacya moskiewska na później odłożyła swą czynność, kiedy okoliczności będą dla niej przychylniejsze, na co podczas małoletności księcia niedługo będzie potrzeba czekać.

Gazeta narodowa zadowolona, że się do syta nacieszy może podsunęta nam mylną wiadomością, chciałyby w czambuł wszystkie niepodobne się jej doniesienia podciągnąć pod tę samą kategorię, lecz trudno wszystkiemu zaprzeczyć. Tak się też ma z ową wiadomością o stanie oblężenia w Czechach, którą „N. fr. P.“ w niedzielnym numerze w tej samej osnowie przyniosła. Wyraziliśmy już nasze zdanie z tego powodu, mając nadzieję, że rząd nie przechyli się na drodze represyjnej, na której niezajdzie zapewne zbawienia dla skołatanych stosunków monarchii.

Daleko więcej zajmują nas w tej chwili posiedzenia delegatów Towarzystwa kredytowego, którzy bardzo raźnie i w niezwykły u nas sposób wzięli się do pracy, dalej Zgromadzenie Towarzystwa gospodarczego, które aczkolwiek nieodgrywa tej roli, jaką zajęło w r. 1860, zawsze przecież ważne usługi oddać może krajowi, jeśli zajmie się szczerze i czynnie podniesieniem gospodarstwa naszego, tej podstawy dobrobytu krajowego.

Z powodu dwóch powyższych zjazdów kilkakrotnie podniesiono kwestyę porozumienia się marszałków powiatów, co do inicjatywy, jaką takowi powziąsby mogli względem przy-

szyłych prac sejmiku krajowego. Jest bowiem obawa, aby z powodu krótkiego czasu i zwykłej naszej nieporadności sejm krajowy zamiast przystąpić od razu do działania nie zajmował się formalnościami i drobnostkami. Owóż z tego powodu doradzają, aby rady powiatowe sejmowi przedstawiły najważniejsze sprawy, domagające się rychłego załatwienia, któremi jak wiadomo są: sprawa gminna, rozszerzenie zakresu działania rad powiatowych, księgi gruntowe itd.

Wspominaliśmy już także o tym przedmiocie; a ponieważ wszelkie porozumienie tylko dobre może wydać skutki, przeto, uważalibyśmy je jako jeden ze środków oddziaływania na flegmatyczne usposobienie sejmiku naszego w sprawach krajowych. Czy porozumienie to w tej lub owej przeprowadzone będzie formie, to mniejsza, bo tu idzie o to, aby posłowie dali na siebie wpłynąć uprawnionej opinii kraju, która domaga się po nich załatwienia wymienionych spraw. Doświadczenie bowiem okazało, iż ani ustawa gminna w obecnej swojej osnowie ani ustawa o radach powiatowych nieodpowiada naszym stosunkom i niejest wcale wielką zdobyczą dla autonomii kraju.

W dwóch sprawach przedłożył wydział sejmowi odrębne projekta, to jest w sprawie zaprowadzenia ksiąg gruntowych i w sprawie propinacyjnej; niewiadomo nam atoli, co on przedsiębrać zamysła w wymienionych dwóch pierwszych sprawach, które niezawodnie są najważniejsze.

Powrót delegacyi.

(F.) Dyplom październikowy powróciwszy ludom wchodzącym w skład państwa utracenie prawa konstytucyjne, wywołał w ówczesnym rządzie natychmiastową reakcyę, która się objawiła w Schmerlingowskich patentach lutowych. Zwołany na tej podstawie pierwszy Sejm galicyjski, zajął się jako pierwszym zadaniem, wyborem delegatów do tak zwanej pełnej Rady państwa, któraby z reprezentantów wszystkich krajów koronnych złożyła, przekształciła państwo i odrodziła takowe.

Posłowie nasi po raz pierwszy zebrani do wspólnej narady nad dobrem kraju, acz niewidzeni w konstytucjonalizm i nieoswojeni z życiem publicznym, stanęli jednak w opozycyi przeciw wnioskowi rządowemu, domagającemu się obwołania Rady państwa, albowiem przewidywali, iż takowa naruszy prawa krajowe i przez to państwu nowych sił niemada.

Posłowie ci jednak pozostali w mniejszości, gdyż większość sejmowa obietnicami Schmerlingowskimi uwiedziona, ży-

wiła jeszcze nadzieję odzyskania praw przez Niemców nam wydartych; zresztą spodziewane przybycie delegatów tej obecnie drugiej połowy monarchii mogło większość sejmową w błąd wprowadzić. Rozczarowanie jednak wkrótce nastąpiło, a chociaż rząd, opozycyę Węgrów pierwotnie lekceważąc, z szczyplej uczynił pełną Radę państwa i pół-żywota konstytucyjnego włókł jeszcze lat kilka, to jednak zaród opieczętości, w której reprezentacya poczęta została, roztoczył to ciało i spowodował, że takowe po latach sześciu zupełnie się rozpadło....

W początkach 1867 r. widzieliśmy pod tytułem: „Odrodzenie Austrii.“ ten sam dla ludów smutny dramat na scenie państwowej—Węgrzy tylko cofnęli się z widowni, a odgraniczywszy się od Niemców i wyswobodziwszy się z pod ich supremacyi orzekli, iż prócz części długów nic więcej wspólnego mieć niechcą z drugą połową, w której rozpoczęły się powtarzać *ab ovo*, dzieje pierwszego sześciolatka konstytucyjnego.

W tej to chwili zwołano sejmik krajowe, którym znów polecono wybrać delegatów do Rady państwa, zwanego cislitawską ojczyzną. Jak pierwotnie Węgrzy, tak Czesi teraz nieobwołali rady Cislitawii a w sejmie naszym po raz wtóry ozwały się głosy niezawisłe, przepowiadając skutki najgorsze; lecz na próżno. Stronnictwo rządowe nazwawszy niezawisłych „opozycyą“ przemogło, i po raz wtóry ugięliśmy kark nasz pod jarzmo cywilizatorów germańskiego Zachodu, którzy z podjogą żarliwością rzucili się na nas, by nas do reszty pochłonąć.

Odrębna uchwała sejmiku z 2. marca 1867 wywołała burzę w kraju, gdyż była zdaniem luźnych członków sejmiku a nie wyrazem powszechnej opinii. Wybierającym się delegatom nie błogosławiono wcale, a zewsząd powtarzano słowa pamiętnej mowy Leszka Borkowskiego, który wyrzekł: „Niechaj delegaci pamiętają, że sejmik nawet z wolnych wyborów wynikłe nie są wszechmocne, a jeżeli naruszają prawo narodowe, to przekraczają swoje pełnomocnictwo. Na ich postanowienia przemoc powoływać się może i będzie; ale przemoc i bez tego jest siłą państwu, bo pomimo wszelkich pozorów jest przecież tylko stanem bezprawia i gwałtu. Wszystkie rozbiory Polski były, dzięki polityce utylitarnej, zatwierdzone przez sejmiki polskie, przeciwko tej utylitarności ileż to razy nasz naród zanosił protest własną krwią pisany? Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło!.....“

Trzynastcie miesięcy minęło od tego czasu, a kraj w gorące wyczekiwał ziszczenia przyrzeczeń, któremi przepelnione były obłudne usta pojedynczych... czekaliśmy miesięcy

Listy z kądkolwiek.

I.

Jedynka postawiona na czele oznacza, że listów będzie więcej. Widzę już, jak czytelnik marszczy się na myśl, że kiedy ma być więcej, to pierwszy będzie jakimś programem, wyznaniem wiary, zapowiedzią wielkich rzeczy, których z pewnością autor nie dotrzyma i tylko amatorom odcinka w Dzienniku próżnego narobi apetytu.

Nie bój się łaskawy czytelniku. Listy które się mogą obejść bez wymienienia miejsca z którego pisane, mogą się także obejść bez programu; piszę z kądkolwiek, mogę więc pisać o czemkolwiek.

Nic by mi wprawdzie nie przeszkadzało napisać program, byłoby to nawet bardzo wygodne na początek. Zapowiedziałbym naprzykład że „nietylko nie myślę unikać rzeczy drażliwych, ale ich szukać będę najtroskliwiej.“ że cieszyć się będę ilekroć wywołam choćby najbardziej grubiańska polemikę, świadcząca, że się nareszcie czegoś żywego dotknęło,“ że daję wszystkim „zupełną swobodę walczenia ze mną na ostro, nie myśląc także oszczędzać nikogo i za pierwsze prawo biorąc.“ prawda przedewszystkiem,“ zakląłbym się dalej na czem świat stoi, że „strategii milczenia i ignorowania, wygodnej do użycia, wcale używać nie myślę,“ i wiele innych dziwnie pięknych rzeczy mógłbym napisać.

Gdyby czytelnik zaintrygowany i zdziwiony spytał półgłosem, jaka mnie mucha ukąsiła, żem taki zrobił się buńczuczny, odpowiedziałbym, iż tak właśnie rozpoczynać należy, że „trzeba dziś często głoś aż do krzyku podnosić, aby porozbudzać śpiących,“ że trzeba „rzucić się w paradoksa, ażeby zwrócić uwagę.“

To wszystko dałoby się napisać, a nawet więcej jeszcze i jeszcze więcej, i wyglądałoby ładnie i zaciekałoby czytelnika, jeżeli lubi patrzeć, jak pisarze z sobą w dziennikarskich szrankach chodzą w załębki, albowy go przelekło i zatrwożyło, jeżeli nie uważa za przyjemne, żeby go kto ze snu rozbudzał, i słodką syestę do najmiłszych liczy rozkoszy. Zaciekawieni z jednej, a przelekli z drugiej strony zaczęliby mówić o moich listach, sława ich szybko rósłaby zaczęła, ale niestety...! upadła by nie za długo, tak jak ciasto, do którego zawięto drożdży użyto.

I inaczej byćby nie mogło. Program musiałby mnie zgubić. Chcąc niegnać, winienbym go dotrzymać, a gdzież tu

mnie człowiekowi spokojnemu i cichemu, człowiekowi żyjącemu z ludźmi, mającemu stosunki, związki przyjaźni, dbałem wreszcie o święty pokój i wdrygającemu się na samą myśl polemiki, kłótni, niezgody i wzajemnego klucia sobie oczów prawdą, czego nawet krucy między sobą nie czynią,“ gdzież tu mnie marzyć o zastosowaniu się do podobnego programu?... My Polacy w ogóle, w rozmaitych czasach i pod rozmaitemi rządami, które narodowość naszą tłumili i gniołty, ot tak, jak ciasny but nogę, doszliśmy do tego, że mamy na tej nodze dosyć nagniotków, które, gdybym chciał odpowiedzieć takiemu programowi, powinienym wytykać i wskazywać. Ale... retro, satanas!... nie w wodz nas na pokuszenie deptania jednostkom albo zbiorowościom po nagniotkach... to czyn niemiłosierny, nieludzki, to barbarzyństwo, to nie moralnie, albowiem powiedziano jest: szanujcie nagniotki bliźnich waszych, jeżeli chcecie, aby wasze szanowano. Więc naturalnie nie mógłbym nawet myśleć o wywiązaniu się z programu na serio, i chyba do podstępów i sztuczek uciekałbym się musiał. Wybierałbym i podnosił kwestyę napozór bardzo drażliwą, które jednakże w gruncie bynajmniej drażliwymi nie są. Ażeby dowiedzieć, że ich pilnie szukam, szukałbym ich między inseratami na czwartej stronicy i jakbym znalazł jakie państwo poszukujących lokaja bez wąsów, dałbym im dopiero piórem po tybinkach!... Aby okazać, że się „rzucam w paradoksa“ zrobiłbym komu zarzut, że zestarzał się już, nie jest młodym, lecz... komu by tu?... jużż ci nikomu z tych co czytać będą — nie można — więc, dajmy na to... Lamartinowi. Wszystkie te wysilenia jednak, przeczuwam to, nie na wieleby się przydały. Amatorowie pieprznych przypraw nieznależliby ich w mych listach, a ci co o sen swój drżeli, przekonaliby się, że mogą spać dalej spokojnie.

Więc niebędzie programu, nie będzie wstępu; zaczynam prosto z mostu, przedmiot obieram pierwszy lepszy, a uważając to rozsądne postanowienie za bardzo ważne w dziejach mego korespondenckiego zawodu i historii dziennikarstwa w ogóle, zapisuję tutaj, że je powziętem w dzień św. Piotra i Pawła 1868 roku, czyli 212go dnia od nadesłania na konkurs dramatyczny lwowski 27 utworów krajowej muzy, tak obszernych, że ich dotąd przeczytać nie było można, chociaż średnio blisko po ośm dni na każdy było na to czasu. Przewidując, że znakomitość tych utworów jest w stosunku kwadratów z liczby tygodni, których na ich przeczytanie potrzeba, mam prawo sądzić, że stanowią one będą nową erę w naszej dramaturgii, i w tym przewidywaniu już dziś dnie od tej

ery liczyć zaczynam, ażeby uprzedzić tych co niedługo lata od niej rachować poczną.

Zaraz na pierwszym kroku spostrzegam jak dobrze uczyniłem, żem się oparł pokusie wystąpienia z jakimkolwiek programem. To pewna, że w programie nie mógłbym napisać, iż w tych listach niekiedy odgrzebywać będę stare rzeczy, a tymczasem pierwszy przedmiot jaki mi się nasuwa, i który ze względu na myśl ogólną moich listów poruszyć powinien, jest już niekoniecznie nowy. W obec programu nie uszłoby to niezawodnie, lecz że się programem żadnym nie skrepował, więc śmiało przystępuję do niego.

Dowiedzieliśmy się z „Czasu (jeszcze w nrze 123), iż społeczeństwo nasze jest na wskróś demokratycznym, że nie ma u nas „dżentelmena czystej krwi i pierwszorzędnego magnata, którzyby nie uznawali zaszkłych zmian i odtrącał polityczną i prawną równość, jak nie ma demokraty, któryby nie ucuwał arystokratycznych pociągów.“ Dziwne to jakie demokratyczne społeczeństwo, w którym ani jednego szczerzego demokraty nie ma; ale tak musi być i musi z tem być dobrze, kiedy „Czas“ tak powiada i kiedy utrzymuje, że niepotrzebnym, a nawet szkodliwym, zgubnym jest zawiązywać towarzystwo, któreby działać mogło naprzykład, jeżeli nie na kogo to na swoich członków, żeby owe arystokratyczne pociągi w sobie zwalczyć się starali. Zdaniem „Czasu“ wyraźnie owe arystokratyczne pociągi stanowią niezbędny demokracji warunek, i dziennik krakowski nie chce nawet słyszeć o demokracji oczyszczonej z tych pociągów, służyć mogącej, jak powiada, jedynie do „powiększenia czynionych nam zarzutów anarchiczności.“

W naszych oczach dotychczas ta słabość arystokratyczna niewydawała się bynajmniej stanem normalnym demokratycznego społeczeństwa, lecz chorobą, którą tylko jednostki są dotknięte, i szczerze cieszyliśmy się z każdego usiłowania wyleczenia z tej choroby tych, co na nią cierpią. Kiedy p. Michał Bałucki w komedyi Polowanie na meża poruszył tę chorobę, kiedy p. Michał Skiba w powieści Bezimienna trucizna zrobił jeszcze bliższą i dokładniejszą jej diagnozę i jako kwas soeyalny ją przedstawił; cieszyliśmy się z tych objawów chęci uzdrowienia lub przynajmniej wykazania choroby tych między nami, których przekonania i zasady są słabowite i nieustalone, którzy chcą być demokratami o tyle tylko, o ile przez to osobiście nie potrzebują ustępować z swych praw i przywilejów, lecz owszem jonyzyskują nowe. Ze stanowiska demokratycznego dobre przyjęcie tych utworów było jasnym i zrozumiałym, mniej jasnym

trzyńście na obietnice, pod którymi zwabiono delegatów do Wiednia... i co otrzymaliśmy? Otóż w darze za zaparcie samych siebie, za puszczanie w niepamięć stuletniej krzywdy, za wysługi wszelkiego rodzaju, powrócili nasi delegaci z upominkiem w ręku, którym nas obdarzyli Niemcy — a tym jest: „podwyższenie podatków.“

Gdyby delegacya sejmowa podczas dwudniowych rozpraw z ust prawych patryotów nie uzyskała była informacji eo do życzeń kraju, gdyby opinia powszechna wręcz przeciw niej nie była się obruszyła — to dziś tłumaczylibyśmy może jej postępowanie i zaślaniałibyśmy jej osoby, — skoro jednak niezważając na głos kraju, o własnej sile, wbrew woli mandantów poczęła pacta z Niemcami, niechaj wina za wszystkie niepowodzenia na nią padnie!

Zaraz od chwili pierwszej wystąpienia swego jako reprezentacya tej odrębnej części Polski, postradała swą samostność przez złączenie się z Niemcami przy adresie — a chociaż następnie przez trzyńście miesięcy chcąc postradać odzyskać odrębność bezustannie Niemców straszyla, że wystąpi z tego ciała reprezentacyjnego — toć jednak pogroźki te, prócz świadectwa o własnym nietakcie, żadnego innego na Niemców niewywarły wpływu. Drugim z rzędu nietaktem, zdradzającym brak zmysłu politycznego, było to nieustanne paktowanie, to z ministerstwem, to z większością niemiecką, to z mniejszością autonomistów; jedno stronnictwo za drugim zrażało się postępowaniem delegacyi, i przyszło w końcu do tego, że nikt nie uważał nawet na frakcyę polską.

W pierwszych zaraz tygodniach położenie delegacyi było o tyle jasnym, iż leżało jak na dłoni, że większość niemiecka i nadal wyłącznie chce gospodarować, że nas uważa za naród stworzony do wyzyskiwania na rzecz swoją — jasnym więc było, że kraj nasz do najwyższego oburzonem zostanie takim postępowaniem. Niemniej jasnym było, że dalsze istnienie Rady państwa zaszkodziło Czechom, że ich popchnęło częściowo w ramiona Moskwy i że ostatecznie cały ustroj państwa sztucznie zlepiony szkodził wielce przez takie postępowanie. Krok stanowczy był podówczas niezbędnym — delegacya go nieuczyniła jak twierdzi „z obawy“. A wszak nowych wyborów do sejmów nie było powodu się obawiać, gdyż wyborcy stacjonary byli jako mąż jeden i wypowiedzieliby koronie jasno, że „niechęć supremacji niemieckiej.“ Nowego zaś ustroju państwa również bać się nie było potrzeby, gdyż z kolei zasady, federacyjne, do których hr. Belcredi począł się skłaniać, wzięłyby przewagę — więc szala na naszą przeważyła by się korzyść.

Obawa ta była zatem zasłoną, bądź nieświadomości, bądź osobistego interesu; a jakie ona dalsze wywarła skutki i co z całej tej czynności naszej delegacyi rezultuje — w następnym omówimy artykule.

Czynności Rady szkolnej krajowej.

Posiedzenie XXVI. dnia 27. czerwca b. r.

I. Rada zatwierdza trzeczklasową niższą szkołę realną w Jarosławiu.

II. Rada przechodziła akt fundacyi wystawiony przez gminę miasta Jasła w celu założenia tam czteroklasowego niższego gimnazjum, i z prawdziwą przyjemnością wzięła do wiadomości godną uznania gorliwość jasielskiej gminy o wykształcenie młodzieży.

Ażby jednak akt fundacyjny mógł być zatwierdzony i pierwsza klasa gimnazjalna utworzona już z pierwszym września b. r. Rada odesłała akt ten gminie jasielskiej do poczynienia niektórych koniecznych zmian, z ustroju szkół wypływających.

III. Rada stabilizuje na posadzie nauczyciela gimnazjalnego ks. Emilianą Ogonowskiego, nadając mu tytuł profesora.

Delegaci Towarzystwa kredytowego

byli wczoraj w kolizji pomiędzy sprawą kredytu a rolnictwa. Niepojętym bowiem jakimś trafem stało się, iż prezes Towarzystwa kredytowego, i prezes Towarzystwa gospodarskiego zwołali na jedną i tę samą godzinę posiedzenia obu tych ciał, do których grona jak wiadomo należą ciż sami członkowie. Kto tedy chciał brać udział w sprawie agronomii, musiał tym razem kwitować z kredytu, kto się udał do sali obrad kredytowych, zrzekał się tem samym możliwości podania pomocnej ręki ku podźwignieniu gospodarstwa krajowego. Jak zwykle bywa kredyt i tu musiał wyczekać do sposobnej pory, a gdy po uroczystym nabożeństwie o godzinie jedynej prezes Towarzystwa gospodarskiego zagał posiedzenie, prezes Towarzystwa kredytowego oczekiwał wśród nielicznej garstki przybyłych na salę delegatów, blisko dwie godziny na solowanie sesyi agronomicznej. Posiedzenie gospodarskie, niewymagające ściśle oznaczonego kompletu, łatwiej mogło się zebrać; lecz trwało krótko, albowiem obecni delegaci Towarzystwa kredytowego spieszyli się na posiedzenie kredytowe, po odczytaniu więc sprawozdania komitetu i sprawozdania dyrekcyi Dublańskiej, po krótkich, pospiesznych rozprawach nad wnioskiem o koleji Przemysko-Husiatyńskiej, na wniosek przez wielu członków poparty, prezes zamknął posiedzenie odraczając je na szóstą godzinę wieczór.

Dziwna rzecz, że prezesowie obudwu obradujących spółcześnie Zgromadzeń nie porozumieli się z sobą o dnie i godzinie posiedzeń, aby je tak urządzić, by jedno drugiem nie przeszkadzały i członkowie do nich należący w obu brać mogli udział bez uszczerbku obowiązkom, tak względem jednego jak drugiego.

Nim zebrał się komplet delegatów w sali radnej, potwierdzono mandaty kilku delegatów, względem których prawomocności były jeszcze do sprawdzenia niejakie wątpliwości przy pierwszym sprawdzaniu wyborów. Około godziny pierwszej dopiero, gdy większa część delegatów wróciła z posiedzenia gospodarskiego przystąpił sprawozdawca komisji statutowej do przedłożenia wniosków komisji. Pierwszy wniosek przedłożyła komisya względem podwyższenia stopy oprocentowania listów zastawnych, wniosła mianowicie ażeby stopę procentową od pożyczek i listów podnieść z 4% na 5%. Przeciw podniesieniu oświadczył się p. hr. Stadnicki, wnosząc, by stopa procentowa pozostała i nadal tak jak dzisiaj na 4%. Przeciwnie p. Zbyszewski nie tylko był za podniesieniem stopy procentowej, ale nawet za podniesieniem wyższem, niż wniosła komisya, gdyż na 5 1/2%. Rozwinęła się żwa, uporczywa, a naderwściebna długa dyskusya, w której tak zwolennicy mniejszego, jaki wyższego oprocentowania wytoczyli wszystkie argumenta, jakie się za jednym i za drugim zdaniem wytoczyć dadzą.

Za wnioskiem hr. Stadnickiego, przemawiali: pp. Abrahamowicz, Ujejski, a najmowniej książę Adam Sapieha, zbijając główny argument zwolenników stopy procentowej, jakoby przez to podwyższenie musiał się podnieść kurs listów. Książę biegło wykazał, iż podwyższenie kursu od innych rozmaitych zależy warunków, a samo podwyższenie stopy procentowej sprowadzi wyższą opłatę od zaciągniętych w Towarzystwie pożyczek, ale na kurs listów może wcale przeciwny wywrzeć skutek. Za podniesieniem mówili: pp. Wasilewski, Starowiejski, Franciszek hr. Komorowski, popierając zdanie swe głównie tem, iż szkoda jaką zaciągający pożyczkę przez podwyższenie procentu ponieść, będzie małą w porównaniu z korzyściami, jakich dozna z wyższego kursu listów, gdy zaciągnięta w Towarzystwie pożyczka, dobrze będzie mógł spieniężyć.

Po wyczerpaniu argumentów z jednej i drugiej strony, gdy wynik głosowania okazał się wątpliwy, zarządził przewodniczący głosowanie imienne, w którym na 117 głosujących 64 przeciw, 53 oświadczyło się za podwyższeniem stopy procentowej na 5%.

Gdy tym sposobem upadł wniosek hr. Stadnickiego, wniosk tenże, aby wydawane były listy zastawne, tak pięć jak czteroprocentowe, a to według życzenia biorącego pożyczkę, który będzie mógł zaciągnąć ją dowolnie w listach wyżej, lub mniej oprocentowanych. Wniosek ten popierali pp. Leszek hr. Borkowski i Se-

weryn Smarzewski, głównie tem, aby nie zamykać źródła taniego kredytu w kraju. Przeciw wnioskowi byli: pp. Podlewski i Ujejski, wskazując, że wydawanie różnorodnych listów, zrodzi bezład i zachwieć może ufnosć wielu posiadaczy listów zastawnych. Gdy przyszło do głosowania, okazała się wątpliwa większość czterech głosów za wnioskiem hr. Stadnickiego, a gdy skrutatorowie, pp. Ujejski i Niezabitowski, oświadczyli, iż przy tak małej różnicy, nie mogą brać odpowiedzialności za dokładne obliczenie głosów, przewodniczący znowu zarządził głosowanie imienne. Gdy wszakże niektórzy z delegatów wyszli już byli z sali posiedzeń, odłożono na dziś głosowanie imienne nad tym wnioskiem.

Wiadomości polityczne.

Austria i Węgry. W obec doniesień dzienników niemieckich, jakoby rokowania z Czechami zupełnie były zerwane, wręcz przeciwną wiadomość podaje nam „Osten“ w tej mierze. Oto co pisze ów dziennik: „Możemy czytelnikom naszym podać tę pocieszającą wiadomość, iż podróży cesarza do Pragi i konferencyj p. Beusta z przywódcami czeskimi wcale uważać nie należy jako bez wszelkich skutków. Obydwe strony zachowują największą dyskrecyę w tej mierze, po części zaś, że ciągle jeszcze tu i ówdzie sądzą, jakoby wszystko to było tylko łapką, przed którą w dwójnasób strzedz się należy. Tymczasem stanęło na tem, iż rząd ma zrobić początek — której to inicjatywy mamy więc teraz oczekiwać. Oby była ona szczęśliwą! Niedowierzanie jest wielkiem po obu stronach. Przewrotność zatem i rozum stanu nieodzownemi są tu konieczności i dla tego też nie zadziwi nas to, iż kółko wtajemniczonych jest jeszcze nader ograniczonym. Ministerstwo Auersperg-Giskra zobowiązaniem będzie, również jak i każdy patryota austriacki do najszczęśliwszych dzięków dla pana kanclerza, jeżeli temu uda się zamierzoną ugodę z Czechami szczęśliwie przywieść do skutku.“

Wschód. Jak wiadomo, faktem jest dokonaniem, iż stronnictwo czynu bułgarskie również nie było obcem dla katastrofy belgradzkiej. Ciekawem jest jednak, jak na dzisiejsze sprawy serbskie zapatrzyje się organ bułgarski „Narodnost“, który najbardziej rozpowszechniony jest w kraju i największe posiada też wpływy. Tak między innymi zamieszcza on następującą korespondencyę z Semlinu: „Celem stronnictwa rewolucyjnego w Serbii było obalenie obecnego rządu, a mianowicie ministerstwa i postawienie na ich miejscu zdolniejszych, energicznych i z samopoznaniem mężów, którzyby jedynie w dobrze zrozumianym interesie narodu serbskiego szczerze pracować chcieli, podczas gdy przeciwnie rząd obecny serbski o tyle jest tylko w duchu narodowym, iż w końcu i sultan w Stambule ze swym „ministerstwem haremowym“ zadowolnionym mógłby być z niego.“

„Pester Correspond.“ podaje jakoby z wiarogodnego źródła, iż rząd węgierski postanowił miał złożyć z urzędu posła i burmistrza w Nowym Sadzie, Milecicza, z powodu iż on również ma być skompromitowanym w zamachu belgradzkim. W skutek tego ogłosił p. Milecicz tak w węgierskich jak i niemieckich dziennikach uroczysty protest, w którym tenże wszelkimi podobnym pogłoskom zupełnie przeczy i przeciw dalszym takimowym insynuacyom dzienników zastrzegł się. Podobne oświadczenie ogłosił też i redaktor „Zastawy“, którego również osądzą o współudział w owej sprawie, a dziennik jego jako organ rewolucyjnego stronnictwa serbskiego. Pomimo tego donoszą, że rząd węgierski miał już przyaresztować dwóch współpracowników tegoż organu.

O przybyciu ks. Napoleona do Bukaresztu pisze tamtejszy dziennik opozycyjny „Terra“: „Co się tyczy ludności, to książę przekona się, jak silnem jest nasze przywiązanie do

i łatwem do pojęcia jest, że ich nie potępił ani „Czas“ ani cały obóz dziennikarski Towarzystwa demokratycznemu przeciwny. Faktem jest przecież, że obie te prace dostąpiły i u przeciwnego obozu bardzo przychylnego uznania. Opowiadają, że p. Bałuckiemu przebaczone dawne grzechy i pogodzone się z nim, skutkiem komedy; a że powieść p. Michała Skiby nie byłaby się doczekała wydrukowania aż w dwóch pismach i oddzielnego przedruku, gdyby się tylko podobała tym, których wady wytyka, to zdaje się niezaprzeczonym. Wyjątkowe więc powodzenie tych dwóch utworów, zostających z sobą w jak najbliższem pokrewieństwie wewnętrznem, którego niby zewnętrzna cecha jest tożsamość imion chrestywnych autorów, powodzenie jakiego w różnych sferach doznały, jest w swoim rodzaju fenomenem, który na bliższe zasługuje zbadanie.

Moim zdaniem wziętość Polowania na męza i Bezimiennę trucizny powstała skutkiem zbiorowego wpływu trzech czynników, o których wiedzieć należy i autorom, aby ich zbyt nie zaślepiała. U ludzi smaku, nieszukających w utworze belletrystycznym myśli politycznej, zjednała im tę większość wartość artystyczną, rzeczywiście wyższą nad mierność. Polowanie na męza drukowane w r. 1865 w piśmie warszawskim „Rodzina“ byłoby sobie już tam zjednało sąd przychylny, odpowiedni jego wartości, gdyby pismo w którym było zamieszczone, posiadało chociaż cokolwiek większą liczbę czytelników. W każdym razie jednak ani Polowanie ani Trucizna nie należą nawet do rzeczy znakomych i nigdyby ich niepostawiono tak wysoko, gdyby je tylko ze stanowiska sztuki sądzono.

Drugim czynnikiem, drugim powodem wziętości tych prac, jest ich myśl polityczna. Myśl ta jest zdrową, bo wytyka rzeczywistą chorobę, na którą wielu wznajających się demokratami cierpi w istocie, która jednak ogół demokratyczny nie jest dotknięty, na dowód czego dosyć powiedzieć, że są w tym ogóle ludzie, którzy ten stan chorobliwy jednostek spostrzegają i zaradzić mu pragną skutecznie. U takich też ludzi wytknięcie tej choroby demokratycznej poczytanem być musiało autorom za zasługę, i życzyliwie ich usposobić dla obu utworów. Zgad komedyi i powieści znalazły wziętość w obozie demokratycznym, co znowu jest dowodem, że albo ten obóz nie jest tak powszechnie zarażony owym kwasem socyalnym, jak to „Czas“ tak stanowczo orzeka, albo też uznaje swój stan chorobliwy, mile przyjmuje tych co go patologicznie lub terapeutycznie traktują, a więc jest na drodze do uleczenia i zdrowia, i ma pewną przyszłość przed sobą.

Ta sama jednak przyczyna zjednała powieści i komedyi, o których mówimy, wziętość w obozie przeciwnym demokracji, chociaż nieprzynajmniej się otwarci do tego antagonizmu. W tem leży najniebezpieczniejsza dla autorów strona powodzenia ich prac, i gdyby się dalej o podobne powodzenie starali, mogliby łatwo zbroczyć na manowce.

Przyjmijmy podział, według którego „Czas“ społeczeństwo nasze klasyfikuje: arystokratów nie odracających politycznej i prawnej równości, i demokratów z arystokratycznymi pociągami. Otóż pierwsza z tych klas, ludzie którzy tylko o tyle są demokratami, że zasadom demokratycznym nie stawiają wyraźnego oporu, lecz do tych zasad nie mają naturalnej skłonności — z przyjemnością patrzy na odsłonięcie i wytykanie wszystkich wad, słabości i chorób strony przeciwniej, i tym więcej jest zadowolona, im więcej urzćć ich może. Oto dlaczego i z tej strony oba utwory, o których mówimy, doznały życzliwego przyjęcia. W Polowaniu na męza, autor unikał jeszcze wniesienia jednych kosztów drugich: obok demokraty chorego na pociągi arystokratyczne postawił pana udającego z interesu demokrate, człowieka, który używa mieszczańską jako narzędzia, aby go odepchnąć gdy się okaże niepotrzebnym; w Truciznie sfera wyższa rodem jest już ocale niebo wyższą szlachetnością, bezwzględnie więc biorąc Trucizna tylko trafiłby powinna do gustu przeciwników demokracji; ale i Polowanie znaleźć musiało do niego drogę, bo strona przeciwna usprawiedliwia się w niej niejako potrzebą polityczną używania względem nieszczęrej demokracji fałszywego demokratyzmu.

Nadto, obie te prace z innego względu jeszcze przeciwko demokracji użytkowane być mogą. Ktoby teraz wystąpił z satyrą przeciwniej wady, z patologią wprost przeciwniej choroby, ktoby chciał dotknąć, nieraz już zresztą dotykanej, arystokracji demokratyzującej z interesu, dla tego gotowa odpowiedź, że jest zarażony owym kwasem socyalnym, który demokrację trawi, i że dlatego na arystokrację piorunuje, dlatego ją spotwarza i w czarnem świetle przedstawia, że jej stanowiska społecznego zazdrości.

Część wziętości Polowania i Trucizny, jaka na ten czynnik przypada, część znakomita, o ile sądzić można, jest więc fałszywą i sztuczną. Autorowie nie powinni się nią ludzi i jeśli się szanują, jak o tem mamy prawo sądzić, jeżeli mają przekonania szczerze i ustalone, jak chcemy wierzyć, raczej wystrzegać się jej niż ubiegać o nią w następnych utworach będą.

Z tego wszystkiego com tu napisał nie wypada jednakże, jakobym od studyowania tego co pomiędzy nami jest złem i dobrem odstępował, pod pozorem, że to przeciwnicy wyżyskać mogą. Przeciwnie, zdaniem mojem, żywotność demokracji w tem właśnie leży, że odważnie na swoje własne słabości patrzy, że je zdrowo pojmuje i stara się z nich wyleczyć. Ze przeciwnicy nasi eksploatować mogą nasze w tym względzie na nas samych robione spostrzeżenia i odkrycia, ani nas to przestrzasać, ani zachęcać do przemienienia się w towarzystwo wzajemnej admiracyi nie powinno. Bądźmy tylko jednego pewni, a mianowicie, że własne nasze ułomności lepiej widzimy niż przeciwnicy nasi widzą swoje, a możemy nie drzeć o przyszłość — przy naszej idei pozostanie zwycięstwo.

Radbym już skończyć, niemogę przecież pominąć jeszcze jednego faktu. Niema podobno demokratyczniejszej książki jak Self-Help Smilesa, wydana dwukrotnie p. n. Pomoć własna w tłumaczeniu polskiem, w Warszawie. Otóż niemałą zasługę położyło Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych, że wydawszy osobną edycyę tegoż samego przekładu p. t. Prawdą a pracą tak znakomicie cenę jego obniżyło. Drugie wydanie warszawskie „Pomoć własnej“ kosztuje aż 8 złotych polskich, gdy tymczasem za edycyę „Prawdą a pracą“ płaci się tylko 3 reńskie.

Co do mnie prawda, który widziałem w obcych krajach, że jedne i te same dzieła wychodzą jednocześnie w droższej i tańszej edycyi, i że zdarzają się tacy, co mogąc kupić tańsze, droższe kupują, chciałem tym razem pójść za ich przykładem i za pośrednictwem jednego z księgarzy postanowiłem sobie sprowadzić warszawskie wydanie. Odpowiedziano mi jednak, że w skutek układu zawartego z wydawnictwem krakowskiem, wydawca warszawski nie ma prawa sprzedawać „Pomoć własnej“ za granicę.

Jeżeli znizienie ceny z 8 złp. na 3 reńskie było już za sługą, to odchwalić się nie można tej przewrotności, z jaką wydawnictwo położyło kontraktem tamę rozrzutności tych, którzyby tak jak ja chcieli się zrujnować i kupić sobie warszawskie wydanie.

29 czerwca 1868 r.

Maryan Bluszcz.

Francji, której tak wiele zawdzięczamy. Jakie jednak zajęcie stanowisko ministerstwo, nie wiemy. Oprócz bardzo niemiłych reminiscencji, które w duszy każdego Napoleona, kiedy jest mowa o słynnych konspiratorach (Bratiano), obudzić się muszą, jest również panująca obecnie w rządzie naszym polityka moskiewska, która z pewnością do przyjaźnych stosunków pomiędzy księciem Napoleonem a panem Bratiano nie doprowadzi.... Są i tak już stosunki nasze z Francją niekoniecznie najlepsze, jakież będą one będą dopiero teraz, jeżeli książę przekona się o jak najzupełniejszym wpływie Moskwy na rząd nasz i o niezachwianem postanowieniu tejże ostatniej, nie odstąpić od wytkniętej już raz sobie drogi?...

Przy przygotowaniach, jakie czyniono w Bukareszcie na przyjęcie księcia Napoleona, wydarzył się dnia 20. b. m. bardzo smutny wypadek. O godzinie 11. przed południem eksplodował, zdaje się przez nieostrożność, arsenał, w którego laboratorium przyrządzano ogni sztuczne na przybycie księcia. Ogień buchający ogarnął również wkrótce tuż w pobliżu barakę robotników, która też w kilku minutach uległa zupełnie zniszczeniu. Szczęściem, że zdołano ochronić od zapalenia drugą również w pobliżu będącą barakę, w której znajdowało się zwyż 2,000 rakiet i nagromadzone były i inne na podobny cel przeznaczone palne materiały. 6 robotników, którzy podówczas byli w laboratorium, zgorzało na węgiel, 20tu zaś, którzy pracowali w pobliżu arsenału, ranni są bardzo niebezpiecznie, dwóch już nawet uległo boleściom.

Nowa Rada państwa turecka rozwinąć miała obecnie bardzo czynnie działalność swą i odbywa liczne posiedzenia, na których nawet, co dotąd w „diwanie“ niesłychaną było rzeczą, przychodzić ma czasem do gorących rozpraw. W dotyczących sekcjach radzą obecnie nad ustawą o przależności do gminy i nad ustawą szkolną. Szkoły elementarne wyjęte być mają zupełnie z pod dotychczasowej władzy duchowieństwa tureckiego, które często świadomem nawet nie jest pisania.

Z Konstantynopola donoszą: Obiega tu pogłoska, jakoby serbska Skupczyna, pod naciskiem gwardii narodowej, zamierzyła wywołać księcia czarnogórskiego następcą tronu, w którym to wypadku Bośnia i Hercegowina byłaby w bardzo wątpliwem posiadaniu Turcyi.

W sprawie kandyjskiej okazuje się czem raz jaśniej, że dążeniem Anglii jest najniżej pozyskanie protektoratu nad tą wyspą. Kandyjczycy jednak trwają ciągle przy żądaniu wcielenia Kandyi do Grecyi. Tymczasem Turcy są zawsze jeszcze tak uparci, iż ani o nadaniu Kandyi chrześcijańskiego namiestnika ani o odstąpieniu wyspy i myślć nie chcą, a Aali-pasza więcej jak zawsze trwa przy tem zdaniu, iż raczej należy zupełnie przytłumić powstanie, aniżeli nadać jaką koncesję wyspiarzom.

Temi dniami pojawiła się w Paryżu dosyć ciekawa broszura p. t. „Historia powstania kandyjskiego“ napisana przez niejakiego p. Jules Ballet, który jeszcze w jesieni 1866 wstąpił jako ochotnik w szeregi powstańców i do października 1867 sam był naczynym świadkiem we wszystkich bitwach i potyczkach powstańców. Pomimo tych przymiotów, mających już same przez się niejaką pretensję do wiarygodności, pomimo że autor chlubi się, iż poświęcił dla sprawy majątek i życie, broszura ta nietylko że odznacza się zbytnią stronniczością, ale nawet przedstawia się stara wręcz przeciwnie fakta i sytuację całego powstania. Autor powiada, iż cały ten urok, jakim sprawa kandyjska zdawała się być obłożona w opinii Europy, okazał się mu jako blichtr polityczny, sztucznie żywiony zewnątrz, że wszelkie doniesienia w tej mierze ze strony greckiej (a nawet i tureckiej) były tylko kłamstwem lub nadto przesadzonymi wieściami, że powstańcy i to tylko przez krótki przeciąg czasu nie mieli nigdy więcej jak 3,000 karabinów do dyspozycji, zwykłe zaś rozporządzali tylko „bandą“ złożoną z 70—100 żołnierzy, która nigdy nie miała innego znaczenia, jak tylko band zbójcejskich i t. d. i t. d. — Nie myślimy tu wcale rozbiierać owej broszury, to tylko powiedzieć możemy szanownemu autorowi, iż broszura jego mimowoli przypomina nam historię powszechną Millota, który w swej wielkiej uczoności jak najzawzięciej przeczyl starożytnym historiom greckim, nazywając historyczne ich podania „kłamstwem bezczelnem.“

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu nadała kwiekowemu koncepietom finansowym Karolowi Wenzel i Wincentemu Kuczyńskiemu, pierwszemu posadę komisarza okręgu finansowego III klasy, drugiemu posadę adjunkta koncepietowego przy służbie dla podatków bezpośrednich — stale.

* Encyklopedia do krajowanstwa Galicyi. Pod tym tytułem rozpocznie p. Antoni Schneider, badacz starożytności krajowych, wydawać obszernie dzieło, które zawierać w sobie będzie opis prawie wszystkich miejscowości kraju, tak pod względem historycznym, jak i statystycznym, topograficznym, agronomicznym, handlowo-przemysłowym i hydrograficznym. Poznawszy choć częściowo prace p. Schneidera, nie możemy jak tylko polecić wspomniane dzieło wszystkim nietylko posiadaczom, którzy ciekawe nieraz opisy i spostrzeżenia o ziemi im własnej znajdują w rzeczonem dziele, ale nawet i całej inteligencji, która niewyczerpany znajdzie tamże materiał dla dalszych badań. Przy niskiej prenumeracie (1 zlr. 60 cent. za tom 20arkusowy) spodziewamy się znacznego rozpowszechnienia tej ciekawej publikacji. Ogłoszenia objaśniają bliżej warunki prenumeraty.

* Otrzymałmy od pułkownika Krysińskiego następujące pismo do umieszczenia:

Szanowny redaktorze. — W różnych dziennikach europejskich wyczytuję od niejakiego czasu prawdziwe baki polityczne, puszczane zapewne przez agentów Moskwy, celem zaalarmowania już i tak tyłoma nieszczęściami skolataną ojczyznę, a może jeszcze więcej dla ubarwienia swych zamiarów względem nowych zaborów w Słowiańszczyźnie. Wczoraj wpadł mi w ręce *Dziennik Lwowski* z dnia 30. maja r. b., w którym wyczytałem artykuł w tej kwestyi napisany, gdzie i nazwisko moje zamieszane figurowało. Ponieważ do dziś dnia ani jeden dziennik z taką powagą i godnością bezstronną nie rozumował o tej materii, oprócz waszego, postępuję zatem, szanowny redaktorze, przesłać wam kilka wyrazów z prośbą dla pomieszczenia ich w szpaltach waszego pisma. Z różnych zarzutów, jakie mi czynią różni ludzie, rozumujący na podstawie fałszywych baśni gazetarskich jest ten, że miałem sty-

czność z agentem Moskwy i że nad urządzoną wyprawą Argonautów po zdobycie złotego runa dowództwo mi przypisywano. Twierdzenia podobnego rodzaju okazują się zaczynają fałszywymi; bandy bowiem szumnie okrzykane nigdzie nie formowały się; wszelkie baśnie w tym rodzaju gazety ze wstydem odwołały. Dziś pozostaje najważniejsza kwestya do załatwienia, bo honor mój bardzo pokrzywdzony, imię uczciwego Polaka i cała przeszłość zachwiana, u ludzi łatwowiernych. Najdroższym skarbem każdego prawego człowieka to honor i sumienie. W imię więc tego honoru i sumienia, które niczem nie zostały splamione tak podczas ostatniego boju z Moskwą jak i na wygnaniu, oświadczam publicznie, że w żadne konszachty polityczne z żadnymi szpiegami Moskwy nigdy nie wchodziłem ani im niedałem się uwikłać w ich sidła, jak to „Gazeta Narodowa“ raczyła ogłosić; o żadnych wyprawach do Galicyi nigdy nie słyszałem, ani wiem czy się takowe w Paryżu lub gdzieindziej formowały lub formują; podróż moja do Lwowa, którą odbyłem w zeszłym miesiącu, nie innego nie miała na celu, jak tylko widoki czysto finansowo-przemysłowe. W imieniu honoru mego i sumienia protestuję przeciwko wszelkim tym niegodnym oskarżeniom ludzi co pokątnie i z taką szybkością śmiały szarpać honor innych według swego wzdumienia. Sama loika nakazuje myśleć, że ci ludzie należą do rzędu służalców Moskwy; którzy bowiem z uczciwych Polaków śmiałyby różnić dzieci ziemi polskiej na wygnaniu z ich ojczyzny? Moskwa to z dawien dawna rzuca kość niezgody, różnymi drogami starając się doprowadzić do rozdwojenia i nieufności. Czyż opinia nie jest jeszcze o tem przekonana, że w podobnego rodzaju potwarze wierzy? Pozwól mi, szanowny redaktorze, wypowiedzieć, że jeżeli mój honor i sumienie publicznie angażuję, to tem samem przemawiam do ludzi honoru, którzy pojmą doskonale, jakie w tej mierze są obowiązki. Nakoniec wyturzam śmiało myśl moją, że trzeba być bardzo zaślepionym, i szaleńcem niższym od samej zbrodni, aby pomyśleć o rozruchach w Galicyi, jedynym zatknięciem ziemi naszej, pod liberalnym rządem Austrii, które niczem innym nie skończyłyby się jak wkroczeniem najstraszniejszego wroga ludzkości i cywilizacji, a który czycha na zdobycze.

Paryż 10. czerwca 1868. Krysiński.

* Ucieczka więźniów. W ostatnich dniach uciekło z roboty kilku więźniów pracujących przy budowie kolei pomiędzy Krzywczycami a Pikulowicami a mianowicie dnia 21. bm. Marcin Sęp z Zubrzy, 31 l. i Dominik Prączyński z Przemysła, 21 l.; dnia 23. bm. Mayer Kat z Stanisławczyka, 23 l. i d. 25. bm. Iwan Pospolitak z Gródka.

* Okropny wypadek w Jekaterinosławiu. Lekarz przy tamtejszem więzieniu, dr. Keller, miał właśnie w kuracji więźnia Czarkiesia, a gdy po opatrzeniu takowego odwrócił się ku innemu, Czarkiesia porwał wiszącą nad łóżkiem blaszaną tabliczkę i kantem takowej uderzywszy po trzykroć lekarza, tak mu przeciął głowę, iż tenże na miejscu wyzionął ducha.

* (Nadesłane). Jadącemu pociągiem, który z Krakowa wyjechał 29. czerwca wieczór, na stacyi z Tarnowa, zabrał ktoś z podróżnych siedzących w wagonie II klasy — pewno przez pomyłkę — pudełko, w którym znajdowały się następujące przedmioty: kapelusze damski z brunatnego tiulu, kapelusze białe florentyński, dwie broszki złote, trzecia z róża, para chustek batystowych, dwie pary rękawiczek itp.

Uprasza się szanownego znalazcę, aby pudełko wraz z przedmiotami w niem znajdującymi się raczył odesłać do „Ajencji Dziennika lwowskiego“ we Lwowie.

Przemysł 29. czerwca.

Bóg zapłać i dopomagaj wam, że nie odmawiacie nam miejsca w swoim Czasopiśmie, przez co możemy wyndźnialego starca większem staraniem otoczyć. I znowu prosimy o łaskawe umieszczenie poniższego podziękowania. Na rzecz Weterana naszego raczył J. W. ks. biskup przemyski, Antoni Manastyrski 20 zlr. złożyć; a ze Stanisławowa W. Wojakowski z zrobionej tamże składki 21 zlr. 40 cent. na ręce W. Puchalskiego nadesłać. Przejęci wdzięcznością powtarzamy słowa starca, który dowiedziawszy się o nadesłanych datkach, podniósłszy ręce jakby błogosławiąc, wyrzekł: „Oby im Pan zastępów nagroził, że mają współczucie dla stojącego nad grobem rodaka kaleki, ja się za nich modlić będę: aby im Pan Niebieski błogosławił w zamysłach, aby im dozwolił w całości ujrzeć wolny kraj ukończony.“ Przemysłanie.

Z pod Żółki dnia 29. czerwca 1868.

(K.) Była tu pomiędzy nami, na tych piaskach naszych, wśród borów sosnowych, w domku cichym a schludnym, para małżonków jako gołąbków para. Miłość ich była bez granic i miary. Przykładem było ich postępowanie dla ziemian sąsiadów. W końcu zeszłego miesiąca jakoś, pewnego poranku, rozeszła się wieść po okolicy, wieść prawdziwa, że żona pana R. porzuciła go z powodów, że pod jego postacią ukazywał się szatan zepsucia, niewiary małżeńskij itd. Porzuciła go, lecz porzuciła, przyjmując jednocześnie do boku swego za przewodnika huzara z ranga, huzara ze smagławem obliczem, z okiem ognistym, czarnem, huzara — eygana.

Naszą krainę znać musieliście:

A za piaskiem lasek,
A za laskiem piasek.

Ten, co to powiedział, już dawno umarł. Gdy to mówił, były wtedy jeszcze polskie, dobre, chociaż duchem plugawe czasy. Podróżował pralat, nudziło mu się w stolicy, — ot i opisywał okolice swojej ojczyzny. Opisywał i napisał, że jest piasek, że jest lasek, że ziemia chociaż uboga lecz bogata żywi i t. d. i t. d. Dzisiaj się czasy zmieniły. Przybyło książąt, hrabiów, rycerzów, edlerów i baronów. Speracze niemieccy i komisarze przybiegli i osiedli na kraj cały i wspominają, że w nim są tylko koniki, z których jeden nazywa się hajtja, a drugi wiścia. Tak, tak, tyle naszego majątku. Dziś Krasicki, gdyby wstał z grobu i na wędrowki się puścił po zakątkach naszych, dawniej w lasy tak bogatych, obaczyłby, że lasy rąbią na wycigi, a na ziemi, która nie prócz piasku i drzewa nie spłodzi, piasek sam sierotą, pędzi wiatrami goniony i zasypuje ziemię urodzajniejszą, — i że

Za piaskiem piasek
I za piaskiem piasek.

musiałby napisać.

Kto te lasy hodował od owych czasów do dziś dnia, kto w nich bujał — niszczyć je na polatanie dziur, których polatać niepodobna?...

Mamy Rady powiatowe, Wydziały, sekretarzy, przesów, da-na nam wolność pisania i mówienia szczerzej prawdy prosto w

oczy, bez obłudy. Mówmy więc, a wy odpowiadajcie nam, jeżeli wam co w niesmak, lub za ostro w bok ukole. Radom powiatowym powierzonym został nadzór nad majątkiem kraju. Prócz nakazu do sporządzenia wykazów majątkowych — nie więcej od czasu istnienia Rad — nie otrzymaliśmy. Rada żółkiewska postąpiła trochę dalej, uchwaliła bowiem, że za zabitego wilka zapłaci fundusz krajowy 4 zlr. a. w., i że dla dzieci włościańskich uczęszczających do szkółek parafialnych, trzeba 4 miesiące wakacyjne w roku szkolnym zaprowadzić. O obydwóch uchwałach powiem, że wart „pałac Paca, a Pac pałaca.“ Nagrodę za ubitego wilka przeznaczyć wypada, bo od roku 1863 o żadnym wilku w okolicy nikt słyszał, — a 4 miesiące wakacyj w roku szkolnym, który ich tylko 10 ma, także są dobre. Lepiej było już po ukazu Mikołaja rozporządzić t. j. dać im „sin lit“ wakacyj. Znany tę anegdote, która po części ma i prawdę w sobie. Rada odbyła swoje posiedzenie na dniu 20. czerwca br. Zamiast takich uchwał raczej lepiej by się stało, mając moc i władzę potemu, stanąć w drogę lekkomyślnemu ze wszechmiar niszczeniu lasów. Lasy, to jedyny nasz jeszcze majątek narodowy. Zniszczenia — tedy w piaskach tych przy ludności małej, nie sposób pozakładać kolonij i folwarków na wzór, jakie w Pruszech istnieją. Średnia temperatura roku i tak mała, przez ubycie drzewostanu tembardziej się zmniejszy, a ziemia wystawiona więcej na wiatry północno-wschodnie, daleko od wód większych i mórz położona, do reszty swoją płodność utraci; a wtedy: „Biży, didu, polem jarom, lisom, dołynoju,

„Taj ne zdybiesz ni na hajok, ni wodyciu w zdroju!“

We wsi Dzubkach, dwa tygodnie temu zastrzelił parobek pani Rzepickiej wdowę po tamtejszym leśniczym, dziewczę w służbie u teje pani zostające. Z jakich pobudek morderstwo to popełnił, dotychczas nie wiadomo.

Także we wsi Pilach, powiatu żółkiewskiego, gospodarz pewien, bardzo się dobrze prowadzący, zamordował swego sąsiada, którego do siebie na wieczorynkę zaprosił, a podpisywając sobie, wprowadził ofiarę swoją do szopy, gdzie go za pomocą kwacza od rączki, przez tę wieś płynącej, w wodę wrzucił. Sprawcę, dzięki sprężystości tutejszego zastępcy sędziego powiatowego, pana Żeleńskiego, już wysledzono i odstawiono do sądu krajowego śledczego.

We wsi Sopotynie obok Żółki, obwiesił się strażnik drogowy niewiadomego nazwiska, na wieźbie przy drodze cesarskiej do Lwowa prowadzącej. Trup wisiał dzień cały na drzewie, z powodu, że urząd gminny orzekł, że trupa nie wolno zdejmować, póki komisyja, jak się wyrazili, nie przyjdzie.

Drogi u nas w oplakany stan, szczególnie trakty tak zwane cesarskie. Dziur, kurzu, a teraz błota wiele. Jeśli Żółkiew w rocznicę poświęcenia kościoła Sobieskich, w dniu 12. września br. raczyście odwiedzić, to się sami przekonacie.

O samych niedostatkach powiatu naszego napisałem, a wiedziecie także, że i wiele dobrego tutaj się znajduje. Kilku obywateli miasta Żółki zakłada czytelną miejską, gmina również do tego się przyczyni. Statuta będą wkrótce wypracowane i przedłożone e. k. namiestnictwu. Przy czytelnym zdaje się, przyjdzie do skutku kasyno mieszczańskie, którego potrzeba czuć się daje. Wypadłoby, by za naszym przykładem i inne miasta i miasteczka w kraju podążyły.

Ustawa z dnia 26. czerwca 1868,

względem zmian w wymiarze i poborze podatków na r. 1868.

Za zgodą obu Izb Rady państwa uznają za stosowne w uzupełnieniu ustawy z d. 24. czerwca 1868 rozporządzić co następuje:

Art. 1. Na czas od 1. stycznia do ostatniego grudnia 1868 będą podwyższone istniejące dodatki do podatków stałych.

- a) przy podatku gruntowym o jedną dwunastą,
- b) przy podatku domowo-klasycywnym o jedną czwartą,
- c) przy podatku zarobkowym i dochodowym o trzy piąte części podatków zwyczajnych.

Jednak dla obowiązywania do opłaty podatku zarobkowego lub dochodowego wynosić ona będzie tylko trzy dziesiąte części podatków zwyczajnych.

Na mocy ustaw przysługujące przedsiębiorcom przemysłowym prawo odciągania podatku dochodowego przy wypłacie procentów przypadających od kapitałów u nich ulokowanych, odnosi się także do tego podwyższonego dodatku do podatku dochodowego.

Art. 2. Właściciele budynków, którzy całkiem lub częściowo uwolnieni zostali na pewien czas od opłaty podatku domowo-czynszowego, mają uiścić jako podatek dochodowy za czas od dnia 1. lipca do ostatniego grudnia 1868. 5 prc. czystego dochodu rocznego z tych budynków od podatku uwolnionych, to jest tej sumy, która z całorocznego dochodu brutto pozostaje po strąceniu procentów prawem przyzwolonych na utrzymanie budynków całkiem uwolnionych od podatku, po strąceniu także procentów od kapitałów zabezpieczonych na budowach uwolnionych od podatków a przypadających dowodnie w roku 1868.

Art. 3. Co do podatku dochodowego, który na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 28. kwietnia 1859 (D. u. p. Nr. 67) odciąga się przy wypłacie procentów od obligacyj funduszy publicznych i stanowych, ustanowione w §. 1. podwyższenie podatków odnosi się do wszystkich procentów przypadających po dzień 30. czerwca 1868.

Art. 4. Tym towarzystwom akcyjnym, które przy wypłacie procentów od wydaných obligacyj z prawem pierwszeństwa, potrącają przypadający od nich podatek dochodowy, będzie się odciągać z całkowitej sumy ich podatków taka część dodatku do podatku dochodowego przypadającego na mocy §. 1. tej ustawy, jaka przypada na procenta od tych obligacyj pierwszeństwa wypłacić się mające w czasie od 1. stycznia do 30. czerwca 1868.

Art. 5. Upoważnia się ministerium wprowadzić ustawę względem częściowej zmiany rozporządzenia z dnia 18. października 1865. co do opodatkowania wódki już z dniem 1. sierpnia 1868.

Art. 6. Wykonanie tej ustawy poleca się ministrowi skarbu.

Ischl, 26. czerwca 1868 r.

Franciszek Józef m. p.

Auersperg m. p.

Brestl m. p.

Cennik giełdy piędzi i towar. we Lwowie
dnia 30. Czerwca 1868.

Akcyje kolei gal. Kar. Ludw. po 200 zlr. m.k.	204	204 75
" " lwow. czern. po 200 zlr. w. a. sr.	181	182 25
" " banku hypot. gal. po 200 zlr.	—	71 50
" " papier. czerlańskiej po 200 zlr. w. a.	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. w. m. k.	77 05	77 45
" " " " w. w. a.	73 40	73 80
" " " " banku hypot. galic.	88	88 50
Oblig. indemnizacyjne galic.	65 80	66 20
" " " " WX. Krakowskiego	—	—
" " " " Księstwa Bukowin.	—	—
" " " " pożyczki głodowej z r. 1866	99 75	100 75
" " " " kol. gal. Kar. Lud. I. Emissyi	—	—
" " " " II.	88 50	89 25
" " " " lwowsko-czern. I.	76 25	77
" " " " II.	—	—
Dukat holenderski	5 45	5 49
Dukat cesarski	5 49	5 54
Napoleon d'or.	9 21	9 28
Rubel srebrny rosyjski	1 78	1 82
" " papierowy rosyjski	1 56	1 57
Banknoty polskie za 100 zlr. polskich	—	—
Talar pruski srebrny	—	—
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 71
Półimperyal rosyjski	9 40	9 48
Srebro	113	114

Rzepak jary korzeń 152 funty wraz z workiem 6.50 (na koniec Września).

Telegrafowany kurs wiedeński.

Dnia 30 Czerwca.		zlr.	kr.
5% Metaliki		57	—
" " z procent. z maja i listopada		58	10
5% Pożyczka narodowa		62	50
Losy pożyczki z roku 1860		84	70
Akcyje banku wiedeńskiego		730	—
" " kredytowego		193	70
London 10 funtów szterlingów		115	75
Srebro		113	10
Dukat pojedynczy		5	51

Gospodarstwo i handel.

Ministerstwo rolnictwa zawiadomiło komitet tutejszego Towarzystwa gospodarczego, że zamierza udzielić z budżetu państwowego 1000—2000 zlr. na cele podniesienia produkcji lnu w naszym kraju, jeżeli zostaną mu przedłożone odpowiednie wnioski w tym względzie. Aby temu żądaniu ministerstwa zadość uczynić, uchwalili komitet Towarzystwa gospodarczego wysadzić dla zbada-

nia tej sprawy osobną komisję z ludzi fachowych złożoną. W skład jej powołani zostali: pp. hr. Edward Dzieduszycki (przewodniczący), Darowski Mieczysław, Hudetz Wacław, Majer Józef, Merunowicz Józef i Sander Józef. W niedzielę była pierwsza sesja. Pojmujemy ważność tej sprawy, zauważać jednak musimy, że kwota 2000 zlr. jest chyba kroplą wody, która w żaden sposób nie wpłynie na podniesienie uprawy lnu i konopi. Jeżeli liczba ta nie jest o dwa zera pomyłona, to istotnie szkoda się nią zajmować.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27. 28. Czerwca.

PP. hr. Pontiatine ros. jenerał z Petersburga, Rutkowski Zdzisław z Krakowa, Brzeziński A. z Tarnopola, Czarnomski J. Rosyi, Ryłski H. z Dłuzniowa, Truskolawski H. z Jasionowa, hr. Segur Gustaw z Żółkwi, ks. Dino z Prus Falkowski Wład. z Witryłowa, Niedzielski Ant. z Zabawy, Wilczyński Włodz. z Nowego siola, Parzelski Karel z Mikotajowa, hr. Michałowski Ludw. z Kruhela, Lityński Mel. z Holihrada, Pajgert J. z Sidorowa, Szymonowicz Jak. radca z Czerniowiec, Bogusz Gracjan z Dusanowa, Polanowski Felix z Opulskat, Hudetz Wacław z Brodek, Jaworski Apol. z Skwarzawy, Kunaszowski Dom. z Perekosów, Krasinski Ludwik z Warszawy, Zadurawicz Bogdan ze Słobódki polnej, Prokopowicz Józef z Koemania, Skolimowski Sytw. z Horodek.

Do Wiednia!
(lub Krakowa).

Odjedzie ze Lwowa, osobny po-
ciąg **Towarzystki**, dnia 22.
Lipca b. r. wieczór.
Ceny jazdy dla podróżnych tam i
na powrót, ze stacyi:
LWÓW, PRZEMYŚL, JAROSŁAW, III.
kl. 22 zlr. II. 33 zlr. ze stacyi RZE-
SZÓW, DEBICA, TARNÓW, BOCHNIA
III. kl. 16 zlr. II. kl. 22 zlr. z Kra-
kowa III. kl. 11 zlr. II. 16 zlr.
Ze Lwowa do Krakowa,
(i z powrotem)
III. kl. 11 zlr. II. kl. 17 zlr.
Zamówienia przyjmuje **Administra-
cja Dziennika Lwowskiego**, przy placu
katedralnym, w domu pana Sara pod
l. 29/30. m. 677 1-4

JEZYK FRANCUSKI

metodą systematyczno-praktyczną
uczącą w 60^{ciu} lekcjach
(przy stosownych ćwiczeniach
domowych ucznia)
czytać, tłumaczyć i rozmowy po-
tocznej niezbędnej,
wykłada Francuz za cenę przystępną
w domu P. Wiśniowieckiego na placu Bern-
nardyńskim na piątce, od podwórza pałacu
Potockich. 678 1-2

Na placu Goluchowskiego
jest do widzenia

Gustawa Heidenreicha
wielka
MENAŻERYA

Codziennie odbywają się po dwa
razy przedstawienia i karmienie zwie-
rząt, pierwsze o 4, drugie o 7
godzinie; w czasie których sławny
poskromiacz zwierząt G. A. Hei-
denreich udaje się w pośród naj-
srozsze dzikie zwierzęta i wykonuje
najtrudniejsze przedstawienia z lwa-
mi, leopardami, hienami, wilkami
i niedźwiedziami.
Pierwsze miejsce 40 ct. dru-
gie 25 ct. trzecie 15 ct.
Wstęp od godziny 9 rano do 9
wieczór. 679 1-2

FABRYKA ZAPALEK
Teofla Bienkowskiego
w Wiedniu (Bürgerspital),

która wytwarza wszelkiego rodzaju zapalki i
inne rekwiizyta palne służące do podpalania
w piecach itp., a które pokup znajdują
nie tylko w kraju ale i za granicą, jak we Włoszech,
Turcyi i t. p. poleca swoje wyroby, po umiar-
kowanich cenach od innych fabryk. Przy
większych przesyłkach ustępuje znaczny rabat.

Cennik.
100 tuzinów wielkich salonowych puszek (150)
à 16 zlr., 100 tuzinów małych salonowych pu-
szek (100) à 12 zlr., 100 skrzynek Pinolin à
50 paczek (5000) à 28 zlr., 100 skrzynek Pi-
nolin (1000) à 7 zlr., 100 skrzynek Pinolin à
(500) à 4 1/2 zlr., 100 Maroquin pudełek 100 pa-
czek (1000) Rips à 13 1/2 zlr., 100 kolorowych pu-
dełek à 10 1/2 zlr., 100 skrzynek Rips a (1000)
à 9 zlr., 100 pokostowanych z drewnianymi za-
suwkami (1000) à 14 zlr., 100 naturalnych z
drewnianymi zasuwkami à (1000) à 12 1/2 zlr.
670-2-3

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.

KUPONY Lipcowy z 1868 r. od Kwitów tym-
czasowych na akcyje Banku hipotecznego, po-
czawszy od dnia 1. Lipca wypłacane będą w kasie
główniej Zakładu we Lwowie w wysokości
zlr. 4 w. a.

Przy kuponach, na których wpłata po 2 zlr.
w. a. odciskiem właściwej stampilii jest uzyska-
na, dopłacono tylko będzie pozostała reszta po
2 zlr. w. a.

Lwów dnia 22. Czerwca 1868.

DYREKCYA.

BRACIA TOWARNICCY
ze LWOWA,

przyjadą na tegoroczny jarmark do
ULASZKOWIEC
ze znacznym zapasem towarów bawelnianych, wel-
nianych, jedwabnych, płócien, stołowej bielizny,
konfekcyj, ornatów, chorągwi, materyi meblowej,
dywanów etc.

Które po umiarkowanych cenach sprzedawać będą i polecają
się łaskawym względem.

SKŁAD ŻELAZNY
ANTONIEGO HALSKIEGO
plac Halicki we Lwowie.
Poleca po najtańszych cenach **SIERPY,**
KOSY angielskie i narzędzia gospodarskie.
671 2-3

Opiekun polskich dzieci!
Czasopismo obrazkowe poświęcone nauce i rozrywce dla młodego
pokolenia, wychodzi nadal we Lwowie w tygodniowych numerach. —
Cena pisma tego, które zjednało sobie szczególnej w W. Księstwie
Poznańskim pochlebne uznanie, wynosi całorocznie 3 zlr. albo
półrocznie 1 zlr. 50 kr. Prenumerujący całorocznie otrzyma 1sze
półroczne w komplecie i oprawne w broszurę (Z początkiem kwartału
„Opiekun“ zamieszczać będzie lekcye gramatyki języka węgierskiego,
którego znajomość nam sasiadującym z Węgrami czem raz czuć się daje).
Jest jeszcze do nabycia Tom I. (rok 1867) za cenę tylko 1 zlr.
Przedpłaty pyzjmują wszystkie urzęda pocztowe pod adresem:
„Do administracyi Opiekuna“ we Lwowie. W miejscu odbiera prenu-
meraty „Ajencya Czasu“ **A. J. Piątkowskiego**, przy placu kate-
dralnym.
Także można w tejże Ajencyi dostać:
ALBUM z dziejów Polski,
sześć fotografii większych rozmiarów wykona-
nych za granicą. 656 2-2
Cena tylko 4 zlr.

Zaproszenie do przedpłaty
na dzieło pod tytułem:

Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi,
czyli dykcyonarz podręczny, zawierający przeszło 29.000 nazw wszystkich miejscowości w tym kraju, a to: **miast, miasteczek, przedmieść, wsi, przysiółków, pojedynczych folwarków** lub innych, bądź dla historii krajowej bądź pod innym względem naukowości ważnych pojedynczych części miejscowych, niemniej **powiatów, pasma lub pojedynczych gór, rzek, potoków, gościńców, i t. p.** z dokładnym tyczeń i krytycznie opracowanem objaśnieniem a to: pod względem **historycznym, statystycznym, topograficznym, agronomicznym, handlowo-przemysłowym i hydrograficznym itd. itd.**

Dzieło to wychodzić będzie zeszytami pięcioarkuszowymi w formie dużej 8ki, co miesiąca w jednym lub więcej zeszytach, z których cztery stanowią będą tom jeden. Do każdego tomu dodawać się będzie osobny zeszyt dodatkowy o pięciu lub więcej arkuszach, zawierający cytowane w tekście poprzednich zeszytów, a dotąd jeszcze żadnym drukiem nieogłoszone dokumenta dawniejsze lub nowsze, dyplomy, przywileje, tudzież artykuły statystyczne, bilanse ludności i inne do krajoznawstwa Galicyi lub do bliższego objaśnienia szczegółowych opisów potrzebne wiadomości.

Każdy zeszyt zawierający w tekście 5 arkuszy, ścisłego druku, kosztować będzie na miejscu 40 ct., na prowincyi z przysyłką pocztową 45 ct., za granicą 50 ct. — Prenumerować można zeszytami lub przedpłatą na tom jeden wraz z zeszytem dodatkowym na miejscu po 1 zlr. 60 ct., na prowincyi 1 zlr. 70 ct.

Dodatkowy zeszyt, stanowiący jakoby osobne wydawnictwo, a zawierający więcej jak 5 arkuszy druku — kosztować będzie dla nieprenumerujących na całe dzieło, po 8 ct. od arkusza.

Prenumeratę przyjmują wszystkie c. k. poczty. Przesyłki zaś adresować należy pod nazwą moją: **Antoni Schneider, wydawca Encyklopedyi galicyjskiej, mieszkający pod l. 895 1/4, na Chorążczyźnie** lub do **Administracyi „Gazety Narodowej“**.

Mam nadzieję iż ta blisko trzydziestoletnia i mozolna praca moja, w której przewodniczyła mi tylko gorliwa i dotąd niezrażona chęć służenia ojczyźnie, w miarę poświęcenia się i wartości tego dzieła dozna także i ze strony Sławnowej Publiczności silnego poparcia, bez którego publikacya znowu do czasów pomysłniejszych zwlec by się musiała. 675 1-4

Druk pierwszego zeszytu rozpocznie się niezawodnie, jak tylko pokrycie kosztów tegoż zbierze się dostateczna ilość prenumeratorów.

LEOPOLD JASIEŃSKI,
budowniczy miasta Kołomyi,
podejmuje się wykonania wszystkich robót do budowy domów, dróg i mostów się odnoszących; przyjmuje do wypracowania plany, projektu, tudzież kosztorysy i poleca się Radom powiatowym i gminnym do przeprowadzenia budowli publicznych i konkurencyjnych, jako to: szkolnych, parafialnych, oraz zakładania wodociągów, ogrodów publicznych i t. d. 674 1-6

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje od dnia 1. listopada 1867.

ASYGNACYE KASOWE
4% z 8dniowym wypowiedzeniem
4 1/2% „ 14 „ „ „
5% „ 30 „ „ „
Z dniem powyższym opłacany będzie od Asygnacyi kasowych w obiegu będących:
od 3 1/2 procent po 4 od sta
„ 4 „ „ 1/2 od sta 311-38-2
Lwów dnia 31. października 1867.
DYREKCYA.